№ 29. WARSZAWA, 29 WRZEŚNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyncz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.*

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5 — prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Wobec kończącego się kwartału, prosimy Szan. Prenumeratorów o nadsyłanie przedpłaty.

W pruskim zaborze.

Burza, szalejąca na Wschodzie Europy, rzuciła w przestrzenie zarazki idei i uczuć: nadziei, odwagi, pożądań w serca ludów, trwogi i popłochu w szeregi klas rządzących i posiadających. Idee, rozumie się, w tym większym stopniu zakiełkować musiały, im bardziej grunt był pokrewny pod względem klasowym lub narodowym, im bliższym był teren działania. Od roku patrzymy, jak na odgłosy ruchu rosyjskiego echem odpowiada proletarjat zachodnio-europejski, a przedewszystkiem niemiecki i austrjacki. A teraz oto na spotęgowane drgania duszy narodowej w Królestwie odzywają się współdźwięczne struny na tych ziemiach, gdzie polskość dotąd najbardziej bodaj uciskaną i gnębioną była — w pruskim zaborze. A odzywają się tonem tak blizkim i pokrewnym, że gotowibyśmy go wziąć za ciąg dalszy pierwotnego akordu. To strejk szkolny w Poznańskiem. Bo rzecz znamienna: powiały od nas na Zachód nie tylko idee - cele, ale i idee - środki i sposoby urzeczywistniania celów. Tak było z ideą strejku powszechnego, która coraz silniej zapanowuje w umysłach proletarjatu zachodnio-europejskiego, jako najbliższy środek walki. Takim okazał się i wpływ strejku szkolnego, który przeżyło Królestwo.

Dzieciom polskim każą się modlić po niemiecku. Dzieci odmawiają posłuszeństwa. Nauczyciel zadaje pytania z niemieckiego katechizmu, — dzieci milczą. Bierny ten opór, strejk religijno-językowy, szerzy się coraz dalej, objął już do stu szkół w kilkunastu miejscowościach. Jak u nas, tak i tam inicjatywa wyszła od samych dzieci, jak tu, tak i za kordonem dzieci zbudziły energję starszych i pociągnęły ich za sobą. Tak samo jak u nas w ślad za ruchem żywiołowym idą stróże ładu, nawołują do spokoju i ukazują wyniknąć z oporu mogące niebezpieczeństwo. Obok arcybiskupa Popiela, który anatemy rzucał na młodzież, dopominającą się o narodową szkołę, staje w Poznaniu arcyb. Stablewski, który dotąd zawsze okazywał się powolnem narzędziem pruskiego rządu. Wprawdzie trzyma on się jeszcze w rezerwie, bo i rząd sam nie zdecydowany, co ma z ruchem całym począć i wyraźnej postawy nie zajął. Ale nikt tam sobie złudzeń nie robi co do stanowiska, jakie w sprawie tej zajmie duchowieństwo.

Dziś między kurją rzymską a pruskim rządem istnieje najczulsze porozumienie. Wszakże niedawno w urzędowych kołach Watykanu oświadczono, że nigdzie katolikom tak dobrze się nie dzieje, jak w Niemczech. Katolikom! — bo idzie tu przecież tylko o katolików, a nie francuzów, polaków lub niemców. Papieżowi to jest wszystko jedno: dwadzieścia miljonów katolików modli się po niemiecku, dla czegóżby nie miało się ich modlić w tym języku jeszcze dwa, lub trzy miljony więcej — byleby tylko według rzymskiego kanonu i, rozumie się, byleby świętopietrze regularnie napływało.

Na dzieci polskie w Królestwie, protestujące przeciwko pogwałceniu ich praw ludzkich (a chyba i „boskich“), rzucił papież kamieniem potępienia; z równie lekkiem sercem dzieci polskie w Poznańskiem odda pod rózgi pruskich inspektorów szkolnych, a pomogą mu w tem jego prałaci, którzy, jak niejednokrotnie stwierdzono, pełnią przeciw polskości rolę szpiegów na rzecz rządu pruskiego. Tylko że gdy u nas biskupie i papieskie gromy rozbiły się o uświadomiony opór młodzieży, w Poznańskiem, gdzie cała atmosfera życia przesycona jest klerykalizmem, gdzie młodzież przywykła wierzyć w autorytet swych „duchownych ojców“, skutek wrogiego względem jej dążeń wystąpienia duchowieństwa może być zgoła odmienny. I tak łatwo stać się może, że religijne potrzeby i dążności społeczeństwa odniosą porażkę wskutek tego, że nad społeczeństwem zapanowali księża.

Ale nadzieje ludów — to trwoga rządów. Więc rząd pruski nowe środki gotuje dla odparcia zarazy, od wschodniej granicy mu grożącej.

Zachowując jeszcze wyczekującą postawę względem szkolnego strejku, tymczasem wynarodowiającą śrubę zaciska z drugiego końca. W przeciągu lat dwudziestu Komisja Kolonizacyjna na wykup ziemi z rąk polskich wydała około pół miljarda marek, i skutek tego jest taki, że dzięki samoobronie polaków więcej ziemi niemieckiej przeszło w ręce polskie, niż polskiej do rąk niemieckich. Okazało się, że maszyna funkcjonuje niedość energicznie, i że trzeba ją posmarować nowemi miljonami. Junkrzy pruscy na zjeździe swym uchwalają więc domagać się wydania prawa, na mocy którego Komisja dokonywałaby przymusowego wywłaszczenia z ziemi posiadaczy polskich. I podobno projekt odnośnego prawa o wywłaszczeniu niezadługo ma być wniesiony w sejmie pruskim.

Wywłaszczenie! — słowo spopularyzowane niedawno z trybuny rosyjskiej Dumy, gdzie domagano się wywłaszczenia wielkich posiadaczy na rzecz głodnych ziemi chłopów. Wówczas w prasie niemieckich agrarjuszów nazywało sie to zamachem na święte prawo własności i mówiono, że Wilhelm sam nawet przeciw temu protesty wysyłał. Dziś ciż sami agrarjusze projektują ze spokojnem sumieniem pogwałcenie tegoż „świętego prawa", — ale na rzecz swych własnych kieszeni.

Budzą się zaledwie słabe skrupuły. Gazeta Dortmundzka przeciwną jest prawu o wywłaszczeniu w obawie, iż mogłoby ono stworzyć niebezpieczny precedens dla socjaldemokratów, którzy, opierając się na nim, zażądaliby może wywłaszczenia Kruppa, właścicieli wielkich kopalń i t. p. Na to jednak agrarjusze pruscy łatwo odpowiedzieć mogą. Istota rzeczy polega nie na prawnych precedensach, lecz na sile; nie dość jest mieć precedens—trzeba mieć siłę do jego zastosowania.

Dzisiejsi wywłaszczyciele polskiej ziemi wierzą, że siłę tę mają, i że nie prędko im ją ktokolwiek z rąk wydrze. Tym, którzyby ich naśladować chcieli, powiedzą: Owszem — precedens macie, ale sprobujcie—to się zmierzymy.

Głos zaś Dortmundzkiej Gazety jest tylko mimowolnym odruchem pruskiej psychy, niedarmo przecież obok junkrów wydającej i filozofów, którzy zasadę „ausrotten" wyprowadzić usiłują z ostatecznej podstawy wszechbytu; więc psycha ta i w każdym pojedyńczym akcie podłości chciałaby być w zgodzie z logiką. Ale, jak widzieliśmy, junkrzy z łatwością logikę Gazety sprostują krótkiem: nie precedens, lecz siła. I mają w tem słuszność. Tylko że siła—to jak fortuna: w historji kołem się toczy.

J. Wł. D.

Glossy.

Wąż morski i dwie miary.

Co czas pewien na łamach naszych pism chuligańskich wypływa, jak wąż morski, *wiarogodna* wiadomość o tem, że wszystko, co się u nas dzieje, robione jest za pieniądze obce. Dla spotęgowania grozy i potworności tej wieści dodaje się, że fabrykanci niemieccy wspierają ruch strejkowy i bandytyzm (!) w Królestwie Polskiem po to, aby nasz przemysł „narodowy" zniszczyć i otworzyć sobie lub rozszerzyć rynki zbytu.

Trochę istotnej znajomości stosunków przemysłu „swojskiego" wystarczy, aby podciąć odrazu płytkie korzenie drugiej części tej gadki, dorzecznej jedynie dla umysłów redaktorskich, „Gazety Polskiej" „Dzwonu", e tutti quanti. *Dwie trzecie* kapitałów, objętych „naszym" przemysłem jest pochodzenia „nienarodowego", zaledwie jedna trzecia - miejscowego. Kapitaliści niemieccy zatem, prowadząc działalność, rujnującą przemysł w Królestwie, działaliby w znacznej mierze na własną szkodę. Z drugiej strony, popierając bandytyzm i to wszystko, co prowadzić może do upadku życia gospodarczego w kraju naszym, przyczynialiby się do osłabienia zdolności płatniczej całego państwa rosyjskiego, jako wierzyciela. W podtrzymaniu tymczasem tej ostatniej kapitalistom niemieckim zależy przynajmniej pośrednio, bankructwo bowiem Rosji wywołałoby w całej Europie powszechne przesilenie finansowe, niezadowolenie szerokich warstw ludowych i poderwanie znaczenia klas rządzących, co znaczy — tych samych kapitalistów.

Że rewolucja rosyjska wspierana jest przez zagraniczne organizacje robotnicze, nie ulega wątpliwości. I jeśli prasa burżuazyjna myli się w tym względzie, to jedynie sądząc, że ruch rewolucyjny w Rosji korzysta wyłącznie z pomocy niemieckiej. Przeciwnie, wiadomo z pism zagranicznych, że ofiary pieniężne nadsyłane są również przez organizacje polsko-amerykańskie, austrjackie, poznańskie, włoskie i t. d, Zdarzył się nawet wypadek, że znaczną kwotę pieniężną ofiarowała angielska Izba robotnicza z Melburnu w Australji. *W. W.*

ANATOLE FRANCE.

NOWY ROK.

—o—

Był to Nowy Rok. Między dwiema ulewami, przez jasne od świeżego błota ulice, szedł pan Bergeret i córka jego Paulina złożyć życzenia jeszcze żyjącej ciotce z linji matki, żyjącej samotnie w szczupłem mieszkaniu przy ulicy Rousselet, przy ogrodzie warzywnym i wśród dźwięku klasztornych dzwonów. Paulina była uradowana bez powodu, zapewne tylko dlatego, że dnie świąteczne, które zaznaczają bieg czasu, lepiej uwydatniały czarujące postępy jej młodości.

Pan Bergeret zachowywał w te dnie solennie zwykłą swą pobłażliwość, nie spodziewając się wiele dobrego od ludzi i życia, ale wiedząc, jak Fagon, że wiele trzeba naturze przebaczyć. Wzdłóż dróg żebracy, wyprężeni jak kandelabry, lub rozłożeni jak leże, stanowili ozdobę tego społecznego święta. Wszyscy przyszli upiększyć mieszczańskie dzielnice, biedacy, włóczęgi, chudzi i zniszczeni, łapserdaki i nędzarze, kalecy i karły.

Ulegając jednak powszechnemu zacieraniu się cech wyrazistych i przystosowując się do ogólnej miernoty obyczajów, nie wystawiali, jak za czasów wielkiego Coësre, strasznych zwyrodnień i przerażających obrażeń. Nie obwijali uszkodzonych członków krwawemi łachmanami. Byli prości i uwydatniali znośne kalectwa; jeden z nich wlokąc nogę, ale krokiem żywym szedł długo za panem Bergeret. Nagle się zatrzymał i stanął jak posąg na brzegu chodnika.

Potem p. Bergeret powiedział do córki:

— Zły popełniłem uczynek, dałem jałmużnę. Dając dwa grosze Klopinelowi poczułem bezwstydną radość poniżenia swego bliźniego, zgodziłem się na wstrętną umowę, która zapewnia potęgę silnym,—i słabość

słabym, przypieczętowałem własną pieczęcią starożytną niesprawiedliwość, przyczyniłem się do tego, że ten człowiek ma tylko połowę duszy.

— Jakto, tyś wszystko to popełnił ojcze?, zapytała naiwnie Paulina.

— Prawie wszystko to, odpowiedział p. Bergeret. Sprzedałem swemu bratu Klopinelowi braterstwo fałszywą wagą. Poniżyłem się, poniżając jego. Bo jałmużna kazi zarówno tego, który ją bierze, jak tego, który ją daje. Źle postąpiłem.

— Nie wydaje mi się, powiedziała Paulina.

— Ty temu nie wierzysz, odpowiedział p. Bergeret, bo ty nie filozofujesz, bo nie umiesz wyciągnąć z niewinnego na pozór czynu nieskończonej ilości skutków, jakie sprowadzić może. Ten Klopinel skłonił mnie do jałmużny. Nie mogłem się oprzeć natarczywości jego żebraczego głosu.

Pożałowałem jego chudej bez bielizny szyi, jego kolan, podobnych do kolan wielbłąda, wskutek przykrywających je, a nazbyt od użytku wyciągniętych spodni, jego nóg, na których końcach buty roztwierały się jak dzioby kaczek. Uwodziciel! O Niebezpieczny Klopinelu! Cudowny Klopinelu! Przez ciebie mój pieniądz sprawił nieco podłości, nieco wstydu. Przez ciebie jednym groszem popełniłem cząsteczkę zła i brzydoty. Udzielając ci tego znaku bogactwa i władzy zrobiłem cię z ironią kapitalistą i wezwałem bez czci na ucztę społeczeństwa, na zabawy cywilizacyjne. I natychmiast poczułem, że byłem wobec ciebie władcą tego świata, bogaczem w porównaniu z tobą, słodki Klopinelu, niezrównany żebraku, pochlebco! Ucieszyłem się, zdumiałem, podobałem się sobie z własnego bogactwa, z własnej wielkości. Żyj o Klopinelu! *Pulcher hymnus divitiarum pauper immortalis.*

Wstrętny zwyczaj jałmużny! Starożytny błąd mieszczanina, który, dając grosz, sądzi, że spełnia dobry uczynek i uwalnia się od wszelkich obowiązków względem swoich braci, przez najnędzniejszy, najniezręczniejszy, najśmieszniejszy, najgłupszy, najbierniejszy czyn z pośród wszystkich tych, jakie mógłby dokonać dla lepszego podziału bogactw. Ten zwyczaj jałmużny jest wprost przeciwny dobroczynności, wstrętny miłosierdziu.

— Czyż tak? zapytała Paulina.

— Jałmużna, mówił dalej p. Bergeret, w takim jest stosunku do dobroczynności, jak skrzywienie się małpy do uśmiechu Giocondy. Dobroczynność jest pomysłową, gdy jałmużna bezmyślną. Jest ona czujną, stosuje wysiłek do potrzeby. To, czego ja właśnie nie zrobiłem względem swego brata Klopinela. Samo słowo—dobroczynność—budziło w wieku filozofów najsłodsze myśli we wraźliwszych duszach. Wierzono, że słowo to stworzone zostało przez dobrego kapłana Świętego Piotra. W rzeczy samej jest ono o wiele starsze i znajduje się już w starym Balzaku. Przyznam się jednak, że nie znajduję pierwotnego piękna w dzisiejszem słowie dobroczynność, zostało ono zepsute przez faryzeuszów, którzy go używali zbyt często. W naszem społeczeństwie mamy dużo instytucji dobroczynnych, jak lombardy, towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwa ubezpieczenia.

Niektóre z nich są użyteczne i oddają usługi. Ich błąd ogólny polega na tem, że pochodzą z bezmyślności społecznej, dla zaradzenia której jakoby powstały, że są zarażonemi lekarstwami. Powszechna dobroczynność powinna prowadzić do tego, żeby każdy żył z własnej pracy, a nie z pracy innych. Dobroczynność ludzka powinna polegać na współudziale wszystkich w wytwarzaniu i podziale płodów.

Jest ona sprawiedliwością, jest ona miłością, biedni są do niej bardziej uzdolnieni, niż bogaci. Który z bogaczów spełniał miłosierdzie z większem oddaniem, niż Epiktet lub Benedykt Malon? Prawdziwe miłosierdzie polega na uzdolnieniu do czynów jednostki dla wszystkich, jestto piękna dobroć, jestto harmonijny ruch duszy, która chyli się jak wazon przepełniony drogocennym kwiatem i roznosi dobroczynnie swą woń, to Michał-Anioł, malujący Sykstyńską katedrę, to deputowani Zgromadzenia Narodowego z nocy 4 Sierpnia, to zdolność w całej pełni szczęścia, to pieniądz, płynący w nieładzie, ale z miłością i myślą. Prawdziwa nasza własność—to my sami. Człowiek daje rzeczywiście tylko wtedy, kiedy daje swą pracę, swą duszę, swój genjusz. A ten piękny dar z samego siebie dla wszystkich wzbogaca tak ofiarodawcę, jak ogół.

— Ale, zaoponowała Paulina, przecież nie mogłeś dać Klopinelowi miłości i piękna, ale dałeś mu to, co mu najbardziej odpowiadało.

— To prawda, że Klopinel stał się bydlęciem. Ze wszystkich dóbr, jakie sprawiają przyjemność człowiekowi, on zażywa tylko alkoholu. A wnoszę to ztąd, że gdy się do mnie przysunął, buchała od niego wódka. Ale taki, jakim dziś jest, jest on naszym wytworem. Ojcem jego była nasza pycha, matką nasza głupota. Jest on złym owocem naszych występków. Każdy człowiek w społeczeństwie winien dawać i brać. On niedał zapewne dosyć, bo i nie dostał dosyć.

— Jest to może wprost próżniak, zauważyła Paulina. Ale co mamy zrobić, mój Boże, żeby nie było ani biednych, ani słabych, ani próżniaków? Czy ty w to nie wierzysz, że ludzie z natury swojej są dobrzy, że tylko społeczeństwo czyni ich złemi?

— Nie. Nie wierzę, by ludzie byli naturalnie dobremi, odpowiedział p. Bergeret. Widzę raczej, że z trudnością wychodzą oni z barbarzyństwa i że stwarzają z wielkim wysiłkiem niepewną sprawiedliwość, przemijającą dobroć. A jeszcze dalecy jesteśmy od czasów, kiedy staną się oni dobremi jedni dla drugich. Dalecy jesteśmy od tego, gdy zaprzestaną walk między sobą, i gdy obrazy, przedstawiające wojny, usuwane będą z przed oczu, jako niemoralne, dające bezwstydne widowiska. Sądzę, że panowanie gwałtu trwać będzie jeszcze długie lata, że długo jeszcze narody drzeć się będą dla błahych powodów, że długo jeszcze obywatele narodów wyrywać sobie będą bogactwa, niezbędne do życia, zamiast uczynić z nich równy podział. Ale wierzę także, że ludzie są mniej wściekli, gdy są mniej nieszczęśliwi, że postępy przemysłu wprowadzają powoli łagodność do obyczajów, a wiem od jednego botanika, że cierń, przeniesiony z ziemi suchej na ziemię tłustą, zamienia swe ciernie na kwiaty.

— Widzisz, ojcze, że jesteś optymistą. Ja wiedziałam to dobrze, zawołała Paulina, stając pośrodku

trotuaru, by na chwilę skierować na ojca swe szare oczy zorzy, pełne słodkiego światła i porannej świeżości. Jesteś optymistą. Ty pracujesz całem sercem dla zbudowania przyszłego gmachu. To dobrze. To pięknie budować z ludźmi dobrej woli nową rzeczpospolitę.

P. Bergeret uśmiechnął się na te słowa nadziei i na te oczy zorzy.

— Tak, powiedział, pięknieby to było zorganizować nowe społeczeństwo, w którem każdy otrzymałby nagrodę, odpowiednią do swej pracy.

— Prawda, że to nastąpi? Ale kiedy?—zapytała Paulina z naiwnością.

A p. Bergeret odpowiedział nie bez dobroci i smutku:

— Nie żądaj ode mnie proroctwa. Starożytni nie bez słuszności uważali zdolność przenikania przyszłości jako najstraszniejszą, jaką może człowiek posiadać. Gdybyśmy wiedzieli, co nastąpi, nie pozostawałoby nam nic innego, jak umrzeć, a może padlibyśmy odrazu, porażeni z bólu i przestrachu. Dla przyszłości należy pracować jak przędzarze nad przędzą, nie patrząc na nią.

Tak rozmawiali, idąc, ojciec z córką. Przed skwerem ulicy Sèvres spotkali żebraka, stojącego na trotuarze.

— Nie mam już drobnych, powiedział p. Bergeret. Czy możesz mi dać kilka groszy? Ta wyciągnięta ręka zamyka mi ulicę. Gdybyśmy byli na placu Zgody, zamykałaby mi plac. Wyciągnięte ramię nędzarza jest barjerą, przez którą przejść nie mogę. Jestto słabość nie do zwalczenia. Daj mu. To jest do przebaczenia. Nie należy potęgować złego, które popełniamy.

— Ojcze, zaczynam być niespokojną o Klopinela. Co ty z nim zrobisz w twojej rzeczypospolitej? Bo nie sądzisz chyba, że będzie on żył z owoców swej pracy?

— Moja córko, odpowiedział p. Bergeret, sądzę, że zgodzi się on na zginięcie. On i tak nie wiele wart; próżniactwo, chęć odpoczynku usposabia go do powolnego zniknięcia. Przejdzie on z łatwością do niebytu.

— Nie, mnie się zdaje przeciwnie, że on bardzo jest zadowolony z życia.

— Prawda, że ma on uciechy. Z rozkoszą zapewne połyka ogłupiający witryolej. Zginie wraz z ostatnim szynkiem.

W mojej rzeczypospolitej nie będzie handlu win. Nie będzie ani handlujących, ani kupujących. Nie będzie ani biednych, ani bogatych. I każdy będzie zbierał owoce swej pracy.

— Będziemy wszyscy szczęśliwi, mój ojcze.

— Nie. Bo współczucie, które jest pięknością dusz, zginie jednocześnie z cierpieniem. Nie. Bo zło moralne, jak zło fizyczne, ciągle zwalczane, będą dzieliły panowanie na ziemi wraz z szczęściem i radością. Zło jest konieczne. Ma ono głębokie korzenie w naturze, tak jak i dobro, a jedno nie może być usunięte bez drugiego. Jesteśmy szczęśliwi dla tego, że jesteśmy nieszczęśliwi. Cierpienie jest siostrą radości, a oddech tych dwóch bliźniąt, przechodząc po naszych strunach, wywołuje ich harmonijne tony. Sam oddech szczęścia dawałby tylko dźwięk monotonny, nudny, podobny do milczenia. Ale do cierpień nieuniknionych, do tych bolów zarazem pospolitych, a podniosłych, które wypływają z warunków ludzkich, nie będą przybywać bóle sztuczne, wynikłe z warunków społecznych. Ludzie nie będą zwyrodnieni przez ogłupiającą pracę, od której raczej umierają, niż się nią żywią. Niewolnik wydostanie się z niewoli, a fabryka przestanie pochłaniać miljony ciał.

Tego wyzwolenia oczekują od maszyny samej. Maszyna, która zmiażdżyła tylu ludzi, przyjdzie z pomocą miękkiemu ciału ludzkiemu powoli i ze wspaniałomyślnością. Maszyna, z początku okrutna i twarda, stanie się z czasem dobrą, przychylną, przyjacielską. W jaki sposób zmieni ona duszę? Posłuchaj. Iskra, która wytrysła z butelki Leyda, drobna gwiazdeczka, jaka się objawiła w przeszłym wieku zachwyconemu fizykowi, dokona tego cudu. Nieznana, ujarzmiona, choć niezgłębiona, mistyczna i spętana siła, nieuchwytna, pochwycona w nasze ręce, posłuszny piorun, wtłoczony w butelkę i wypuszczony na liczne nici, pokrywające siecią ziemię, elektryczność, da swą siłę, swą pomoc tam, gdzie będzie ona potrzebna, w domach, w pokojach, w domowych ogniskach, gdzie ojciec, matka i dzieci nie będą więcej rozdzielani. Nie jest to bynajmniej snem. Okrutna maszyna, która miażdży w fabrykach ciała i dusze, stanie się udomowioną, swoją, przyjazną. Ale to wszystko zostanie bez skutku, uszlachetnienie walców, rękojeści, młotów będzie niczem, jeśli ludzie zachowają serca z żelaza.

Oczekujemy i dopominamy się lepszej jeszcze zmiany. Przyjdzie dzień, kiedy majster, podniósłszy się moralnie, stanie się robotnikiem wśród wyzwolonych robotników, dzień, w którym nie będzie zapłaty, ale wymiana dóbr. Wielki przemysł, jak stara szlachta, którą on zastępuje, i którą naśladuje, będzie miał swą noc 4 Sierpnia. Odda on swe dochody i swoje przywileje zagrożone. Będzie wspaniałomyślnym, gdy poczuje, że czas jest nim być. A co dziś mówi majster? Że jest on duszą i myślą i że bez niego jego armja robotników byłaby ciałem, pozbawionem inteligencji. A więc, jeżeli jest on rzeczywiście myślą, niech też się zadowolni tym honorem i tą radością. Czyż na to, żeby być myślą i rozumem, trzeba się opychać bogactwem? Gdy Donatello budował z towarzyszami posąg z bronzu, był duszą dzieła. Pieniądze, jakie otrzymywał od księcia i od współobywateli, wkładał do kosza, który zawieszono za pomocą walca na belce pracowni. Każdy towarzysz, po kolei, odkręcał sznur i czerpał w koszu, ile mu było potrzeba.

Czyż nie dosyć jest szczęścia móc tworzyć inteligencję, i czy ta wyższość przeszkadza mistrzowi dzielić się dochodem ze swemi niższemi współpracownikami? Ale w mojej rzeczypospolitej nie będzie dochodów ani zapłaty, a wszystko będzie dla wszystkich.

— Ojcze to jest kolektywizm, powiedziała spokojnie Paulina.

— Najcenniejsze bogactwa, zauważył p. Bergeret, są i były własnością wszystkich ludzi. Powietrze i światło należą wspólnie do tych, którzy oddychają i widzą światło dzienne. Po wiekowej pracy egoizmu i skąpstwa pomimo gwałtownych wysiłków jednostek, by zagrabić i zachować skarby, prywatne bogactwa, któremi się rozkoszują najbogatsi z nas, są drobiazgiem, w porównaniu z bogactwami, należącemi do wszystkich ludzi. A i w naszem społeczeństwie, czy nie widzisz, najsłodsze, najwspanialsze z nich, jak rzeki, drogi, lasy, daw-

niej królewskie, bibljoteki, muzea, należą do wszystkich? Żaden bogacz, narówni ze mną, nie posiada tego starego dębu w Fontainebleau, albo tego obrazu w Louvrze. A należą one więcej do mnie, niż do bogacza, jeśli lepiej umiem z nich korzystać. Kolektywna własność, której wszyscy się boją, jako dalekiego potwora, otacza nas już dzisiaj w tysiącach form nam znanych. Przestrasza ona, gdy się ją zapowiada, a wielu korzysta z przysług, jakie oddaje.

Pozytywiści, którzy się gromadzą w domu Augusta Comta około czcigodnego Piotra Laffita, nie spieszą się zostać socjalistami. Ale jeden z nich zrobił tę słuszną uwagę, że własność ma pochodzenie społeczne. A trudno znaleźć coś bardziej prawdziwego, gdyż każda własność, zdobyta pojedyńczym wysiłkiem, nie mogłaby pozostać i zachować się inaczej, jak przy współudziale całego społeczeństwa. A że prywatna własność jest pochodzenia społecznego, oddanie jej Państwu, w którego zależności pozostaje społeczeństwo, nie jest bynajmniej czynem niezgodnym z jej pochodzeniem, ani z jej zasadą. A co to jest Państwo?

Panna Bergeret pospieszyła odpowiedzieć na to pytanie:

— Państwo, mój ojcze, to jest taki pan, niezręczny i godny politowania, siedzący przy kasie. Pojmujesz, że nikt niema ochoty dla niego robić poświęceń.

— Rozumiem, odpowiedział, uśmiechając się pan Bergeret. Oddawna starałem się to zrozumieć, a straciłem do tego cenną energję. Znajduję po pewnym czasie, że wielka leży siła w nierozumieniu. Pozwala to czasem zdobywać światy. Gdyby Napoleon był również inteligentny, jak Spinoza, napisałby cztery tomy na strychu. Rozumiem. Ale temu niezręcznemu i politowania godnemu panu, siedzącemu przy kasie, powierzasz swe listy, Paulino, których nie powierzyłabyś pierwszej lepszej agenturze. On zarządza częścią twoich dóbr, i to nie najmiejszą, najmniej cenną. Według ciebie ma on surowy wygląd. Ale z chwilą gdy zostanie on wszystkiem, nie będzie niczem. A raczej nie będzie niczem więcej, niż my.

Zniweczony swoją powszechnością, przestanie być męczącym. Nie jest się złym, moja córko, jak się jest niczem. To, co on ma dziś w sobie nieprzyjemnego, to to, że zarywa osobistą własność, że drapie, piłuje, gryzie, ale mało dużych, a wiele chudych. Robi go to nieznośnym. Jest chciwy. Ma potrzebę. W mojej rzeczypospolitej nie będzie on miał żadnych żądań, jak bogowie. Będzie miał wszystko i nic mieć nie będzie. Nie będziemy go czuli, bo będzie się z nami zgadzał, bo nie będzie różny od nas. Będzie tak, jakby go nie było. A jeśli przypuszczasz, że ja poświęcam osobniki dla państwa, życie dla abstrakcji, to się zupełnie mylisz, bo ja podporządkowuję abstrakcję rzeczywistości, usuwam państwo, równoważąc je całej społecznej działalności.

Gdyby taka rzeczpospolita nigdy nawet nie istniała, winszuję sobie, że łudziłem się jej myślą. Wolno jest budować Utopję. A August Comte, który szczycił się budowaniem na podstawach nauki ścisłej, umieścił Campanellę w kalendarzu wielkich ludzi.

Marzenia filozofów po wszystkie czasy pobudzały ludzi czynu do ich urzeczywistnienia. Myśl nasza tworzy przyszłość. Ludzie stanu pracują według wzorów, które pozostawiamy po naszej śmierci. Są to nasi mularze i nasi sludzy. Nie, moja córko, ja nie buduję Utopji. Moje marzenie, które nie do mnie tylko należy, ale jest marzeniem tysiąca tysięcy ludzi, jest prawdziwe i prorocze. Każde społeczeństwo, którego organy nie odpowiadają funkcjom, dla których były stworzone, a którego członki nie są żywione w stosunku do pracy, jaką wydają, umiera. Głębokie zaburzenia, nieład wewnętrzny poprzedzają jego koniec i zwiastują go.

Społeczeństwo feudalne było zorganizowane potężnie. Z chwilą, gdy duchowieństwo przestało reprezentować wiedzę i szlachtę, przestało bronić mieczem rolnika i rzemieślnika, gdy te dwa członki stały się tylko nadętemi i szkodliwemi, całe ciało zginęło, nieoczekiwana, a niezbędna rewolucja zabiła chorego. Kto mógłby twierdzić, że w społeczeństwie obecnem narządy odpowiadają funkcjom i że członki są karmione w stosunku do pracy pożytecznej, jaką spełniają. Kto mógłby twierdzić, że bogactwo jest rozdzielone słusznie? Kto wreszcie może uwierzyć w trwałość bezmyślności?

— Ale jak ją usunąć, ojcze? Jak zmienić świat?

— Słowem, moje dziecko. Nie ma nic potężniejszego nad słowo. Związek silnych prawd i podniosłych myśli jest łącznikiem, który nie daje się zerwać. Słowo, jak kamyk Dawida, zabija gwałt i powala silnych Jestto niezwalczony oręż. Bez niego świat należałby do uzbrojonych bydląt. A kto trzyma ich na odległości? Bez wojska, naga, sama jedna—myśl.

Ja nie zobaczę nowego społeczeństwa. Wszystkie bowiem zmiany w zakresie społecznym, jak i w naturze są powolne, prawie niewyczuwalne Karol Lyell, geolog głębokiego rozumu, wykazał, że te straszne pozostałości z epoki ludowej, te ogromne skały, wlokące się w dolinach, ta flora stref zimnych i te puszyste zwierzęta, które przyszły zastąpić florę i faunę krajów gorących, te pozory przewrotów, są, w rzeczywistości, skutkiem licznych i długich działań, a te wielkie zmiany, spowodowywane dobroczynną powolnością naturalnych potęg, nie były nawet przypuszczane przez liczne pokolenia istot żyjących, za życia których się odbywały. Przemiany społeczne dokonywają się również niewidocznie i niewyczuwalnie. Człowiek nieśmiały obawia, się jako przyszłego przewrotu, zmiany, zaczętej przed jego przyjściem na świat, zmiany, dokonywającej się w jego oczach, podczas gdy on jej nie dostrzega, zmiany, która stanie się wyczuwalna dopiero za lat sto.

tłom. W. S.

SŁUŻĄCA.

(Z cyklu „Życie brutalne“).

(Salonik mieszczański. Zielone papierowe obicie, mebelki z czerwoną politurą, liche obrazy, stara szafka oszklona z porcelaną, duży krucyfiks, ubrany zielenią. W powietrzu lekki zapach mięty.

Pani Apolonja, czterdziestoletnia kobieta z podwiązanemi zębami o wązkich zaciśniętych wargach i bladych małych oczach.

X. Walery—tłusty, o twarzy całkiem rozlanej, spocony, z kraciastą chustką w ręce).

X. Walery. — Tak moje dziecko, trzeba cierpieć, dopóki z woli Bożej nie zmieni się twój ciężki los. Jesteś dobrą chrześcijanką i z pokorą dźwigasz krzyż, który Pan na ciebie zesłał. To dobrze, to bardzo dobrze. Doktorom zbyt ufać nie można, są to przeważnie bezbożnicy i za nic mają duszę ludzką. Być może że robiliby nad nim okrutne doświadczenia, a to pewna, że nie miałby takiej opieki, jak tu u ciebie, w domu siostry. Zresztą, to wola Boża. Bóg daje ci piękną sposobność zasłużenia sobie na żywot wieczny. Przyjmij radę ode mnie, staraj się uprzedzać jego życzenia, nie drażnij chorego, bo jego umysł obłąkany mogłabyś w jeszcze ciemniejszą zepchnąć otchłań. Zresztą to niepotrzebne, co ci powiedziałem. Wiem, że jesteś pełna uległości chrześcijańskiej. A gdyby czasem nieszczęście na zbyt ciężką wystawiało cię próbę, to pomódl się przed tym krucyfiksem (skłania głowę), a Chrystus Pan pociechę ci ześle. Tak, tak, moje dziecko, w naszych bezbożnych czasach potrzeba dużo uległości i ofiary. bądź przykładem dla innych. Oto, o ile mi się zdaje, wszystko, co ci rzec chciałem. A teraz muszę już iść. (Wstaje i szuka kapelusza).

Apolonja (wyjmuje z kieszeni kilka banknotów). Proszę księdza dobrodzieja o odprawienie śpiewanej mszy świętej przed ołtarzem Ś. Antoniego na intencję chorego. W Bogu tylko nadzieję pokładam, że brat mój wyzdrowieje. Lekarze mówią, że nie, ale umysł ludzki omylny, a Bóg wszechmocny. Wągląda doskonale, ma apetyt, jest rumiany i może to wszystko przejdzie.

X. Walery (nie patrząc bierze pieniądze lewą ręką i wsuwa do bocznej kieszeni). Ufaj, moje dziecko, miłosierdziu boskiemu. Wszystko w Jego ręku. Twój brat może jeszcze wyzdrowieć. Jakże się zachowuje ten nieszczęśliwy młodzieniec?

Apolonja. Wesoły jak dziecko i to napawa mnie otuchą, że będzie z niego jeszcze dobry, rozumny chrześcijanin, że Bóg przywróci zdrowie jego duszy. Czasem bawi się papierkami na podłodze albo sięga na piec i wyjmuje stamtąd suche skórki od jabłek.

X. Walery. Widzisz, co to znaczy dobre chrześcijańskie wychowanie, nawet w obłędzie nie przekracza granic przyzwoitości. Miej nadzieję, stanowczo miej nadzieję! Ja ze swej strony uczynię wszystko, co mogę, aby Bóg się nad nim zlitował. Do widzenia, kochana pani Apolonjo, mszę świętą odprawię we czwartek, o ósmej. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Apolonja. Na wieki wieków! Niech ksiądz dobrodziej nie zapomina o moich nizkich progach.

X. Walery. Dobrze, kochana pani, z pewnością nie zapomnę... Pokój temu domowi!

(Wychodzi z Apolonją, która odprowadza go do drzwi w korytarzu, potem wraca zwolna, siada na fotelu, chwyta się za szczękę i zaczyna zcicha jęczeć—oj! oj! oj!. Po chwili milknie i zapada w drzemkę ze złożonemi na poręczach rękoma. Nagle rozlega się zwierzęcy, ostry krzyk warjata i rozpaczliwy głos dziewczyny. Apolonja zrywa się i przeciera oczy. Do pokoju wpada pokojówka. Otwiera drzwi gwałtownie, potem staje w milczeniu. Jest to młoda, żywa dziewczyna o jasnych oczach).

Apolonja. Co to?

Pokojówka. Niech mi pani zaraz odda pasport i książkę służbową... Odchodzę!...

Apolonja. Dlaczego, moja Zosiu? Czy masz za dużo roboty? Czy może życie niedobre... głód? No, powiedz otwarcie, Wszakże wiele ci pomaga stara Janowa...

Pokojówka. Nie, ale brat pani zaczepił mnie... wpadł do mego pokoiku. Zaledwie się obroniłam, i gdyby nie Janowa....

Apolonja. Cóż ci zrobił?

Pokojówka. Chwycił mnie za piersi i chciał przewrócić...

Apolonja. Posłuchaj mnie, moje dziecko. Wszakże przy umowie uprzedzałam cię, że mam chorego brata, dla którego trzeba być dobrą i cierpliwą?

Pokojówka. To prawda, ale nie przypuszczałam nigdy, że pani będzie odemnie *tego* wymagać!

Apolonja. Ja nie wymagam niczego! Cóżem ja winna? Ja pragnę tylko, aby nie pogorszył się stan zdrowia mojego brata. Wolałabym, dalibóg, aby tego nie było, ale cóż robić, Bóg wie, co na ludzi zsyła, a naszym obowiązkiem pokora i posłuszeństwo. Ach, co ja przecierpiałam od sześciu lat, od czasu, jak on zachorował. Taki zdolny, pracowity, był moją dumą i nadzieją... Pomyśl tylko — wszyscy umarli: mąż, rodzice, reszta rodzeństwa—tylko ja i on, ja—najstarsza i on—najmłodszy... I nagle ten obłęd... Od sześciu lat jestem jego niewolnicą... straciłam zdrowie przy nim, ani jednej nocy nie zamykam oczu spokojnie. Doktorzy powiadają: nieuleczalny, ale ja nie wierzę im i nie chcę go oddać do domu zdrowia. Podobno tam biją... Nie zniosłabym tej myśli. Cóż poradzę, że on ma lat dwadzieścia pięć, jest krewki, silny. On jest przystojny, Zosiu. Czy widziałaś, jaki ma piękny czarny wąs i usta żywe, jak karmin. Nie powtarzałoby się to zbyt często, Zosiu. Jesteś przecie już trzy tygodnie i to dopiero pierwszy raz... A gdyby zaszło coś poważniejszego... to ja cię przecież nie opuszczę... Dostaniesz na koszta... porodu... dwadzieścia pięć rubli...

Pokojówka. Nie, nie...

Apolonja. Hm... a przecie nie myśl, że robiłam wszystko bez dalszej myśli i zastanowienia. Nie! Z początku dowiadywałam się o twoje sprawowanie poprzednio. Wiem, że służyłaś w hotelu. No, pomyślałam, skoro służyła w hotelu, to już nie jest niewinną..., Więc czegóż chcesz, moje dziecko? Czy w moim domu grozi ci większe niebezpieczeństwo, niż w innych, gdzie cię będą zaczepiać pan, panicz, goście?... U mnie prócz kapłanów nikt nie bywa...

Pokojówka. Ach, proszę pani, musiałam odejść z hotelu... urządzono nagankę na mnie. Zaczepiali mnie i namawiali wszyscy, kto chciał—urzędnicy, oficerowie, adwokaci, lekarze, księża...

Apolonja. Pfe! Zosiu! Nie mów tak o kapłanach. To są pośrednicy między nami a Bogiem. To brzydko, że ich spotwarzasz... Widzisz, jaka jesteś zepsuta, ale zostań. Cóż ja mam robić, kiedy Bogu nie podoba się zgasić w nim żądzy. Cierpię z tego powodu, że muszę grzech znosić w domu, ale on przecie nie wie, co czyni. Nie mogę przecież sprowadzać mu dziewcząt z ulicy, to może narazić go na chorobę, cięższą jeszcze. Nie, wszak prawda, nie można tego zrobić, to byłoby jesz-

cze gorsze. No, wejdź w moje położenie... Będziemy modlić się razem... Bóg jest dobry... przebaczy...

Pokojówka. Odchodzę dziś jeszcze.

Apolonja, (z rezygnacją). Ha, skoro chcesz koniecznie, ale pamiętaj, że bez opieki nic łatwiejszego jak stoczyć się bardzo nizko. A gdybyś tak posłuchała woli Bożej i wzięła na siebie ten krzyż. Niższe klasy muszą być uległe i nieść najcięższe brzemię, za to tam (wskazuje na sufit) znajdą wiekuistą nagrodę ubodzy duchem.

Pokojówka. Nigdy... Za nic!

Apolonja. Dobrze. Napiszę ci świadectwo, dobre świadectwo, choć na przykry narażasz mnie zawód.

(Siada przy biurku, wyjmuje książkę i pisze):

Służyła u mnie trzy tygodnie. Była dość pracowita i moralna. Utraciła służbę z powodu nieposłuszeństwa.

Apolonja (oddaje książkę). Masz napisałam prawdę!

(*Pokojówka* bierze, spogląda na świadectwo i w milczeniu składa książkę. Nie umie czytać i wstydzi się tego).

Apolonja. A teraz, zanim zwrócę ci pasport, obrachujmy się. Byłaś u mnie trzy tygodnie, wzięłaś naprzód całą pensję — pięć rubli. Trzy ruble musisz mi zwrócić. Inaczej nie mogę. Nie jestem bogata. Nie chcę cudzego, ale swego strzedz muszę, bo to nie moje, wszystko należy do mego brata, ja mam tylko mój ciężki krzyż na ramionach. Lekarze drogo mnie kosztują. Dziś zakupiłam mszę na jego intencję. Jeżeli będziesz mogła -- przyjdź. We czwartek o ósmej... nasz kościół parafjalny. A więc zwróć mi trzy ruble.

Pokojówka. Nie mam. Co wzięłam, już się rozeszło. Kupiłam sobie suknię granatową. Trzewiki już mi się drą. Zkądże wezmę (rozkłada ręce bezradnie).

Apolonja. Cóż ja na to poradzę? Postaraj się albo... zostań. Kupię ci bluzkę jedwabną. Będzie ci do twarzy. Gdyby — czego się nie spodziewam— było dziecko, dostaniesz pięćdziesiąt rubli. Z takiemi pieniędzmi możesz znaleźć męża.

Pokojówka. Ja nie chcę!

Apolonja. Ha, to oddaj, coś winna.

Pokojówka (po namyśle). Może pani zwróci mi pasport za dwa prześcieradła? Mam dwa nowe, z pięknego płótna, niedawno je sprawiłam, czyste...

Apolonja. Dobrze moje dziecię, przynieś.

(Pokojówka wychodzi, Apolonja chwyta się za szczęki i zawodzi: oj! oj! oj! Po chwili ukazuje się służąca z prześcieradłami).

Apolonja (zbliża się do okna i ogląda je). Bez znaku... ale powiedz mi, Zosiu, tylko nie chmurz się — trudno, muszę być ostrożna — czy to czasem nie hotelowe?

Pokojówka. Ach, mój Boże! Niechże mi pani raz już przecie da spokój.

Apolonja. Dobrze, wierzę ci, że to twoje. Niech zostaną, choć nie warte trzech rubli. Będę znów musiała chodzić i szukać służącej! Takie to moje życie— ale trudno! Masz pasport i idź sobie z Bogiem!

(*Pokojówka* bierze dokument urzędowy i w milczeniu wychodzi).

Leon Choromański.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji.

(Ciąg dalszy).

Zasada walki klas w całej szerokości swej nie była i nie jest bynajmniej pomysłem anarchistycznym. Jak to wykazał Plechanow, idea walki klas przeprowadzoną została dosyć konsekwentnie w dziełach historyków francuskich z czasów restauracji, Kowalewski zaś znalazł jeszcze u pisarzy politycznych we Włoszech z aktów odrodzenia pomysły, dotyczące materjalistycznego pojmowania dziejów i walki klas. Także Adolf Blauni twierdził, co zresztą przypomina i autor omawianego tu artykulu, że, śledząc przebieg wypadków życia społecznego, dostrzega się jedne warstwy ludzi, chcących żyć pracą własną, i drugie, których członkowie żyli z pracy innych, i ciągła między temi warstwami walka.

Następnie Marks rozwinął teorję walki klas, złączywszy ją ściśle z doktryną materjalistycznego pojmowania dziejów, ą raczej oparłszy ją na niej. Później wszyscy socjaliści przyjęli powyższe teorje, jak również i anarchiści-komuniści.

W ten sposób w samej teorji walki klas niema nic specjalnie anarchistycznego, natomiast anarchiści wyciągają z niej specjalne wnioski. Według marksistów w społeczeństwie, składającem się z różnych klas, odbywa się ciągła walka. Proletarjat ma swe odrębne, samoistne interesy, sprzeczne z interesami innych warstw, jego polityka polega na tem, żeby, nie zapominając ani na chwilę o swych celach ostatecznych i antagonizmie do klas innych—zdobywać coraz lepsze warunki pracy i życia wogóle, zwiększać swój wpływ na sprawy państwowe i społeczne i w końcu pochwycić władzę państwową w swe ręce (dyktatura proletarjatu). W walce tej o lepsze jutro proletarjat, zdaniem marksistów, może i powinien zawierać chwilowe sojusze, nie pozbawiające go samodzielności, z temi albo innemi demokratyczno-liberalnemi odłamami burżuazji w celu zdobycia reform, któreby rozwiązywały klasie robotniczej ręce, ułatwiały jej organizowanie się, zdobywanie wpływu politycznego i t. p., jak również poprawiały jej byt.

Socjalizm wymaga tylko odrębnej od innych warstw organizacji klasowej proletarjatu, bynajmniej jednak nie sprzeciwia się chwilowym sojuszom klasy robotniczej z postępową częścią burżuazji i drobnomieszczaństwa.

Anarchiści natomiast stoją na innem stanowisku: dla nich wszystko posiada metafizycznie bezwzględny charakter, jeżeli więc uznają zasadę walki klas, to stosują ją już w sposób trywialny i absolutny, między różnemi antagonizmami nie robią różnicy.....

Niestety, w epokach rewolucji, chwilach entuzjazmu i wybujałości wyobraźni przedostaje się pod wpływem natężonej walki to metafizyczno-absolutne, a zarazem płytkie i trywialne pojmowanie walki klas i do obozu socjalistycznego.

W pojmowaniu walki z obecnym ustrojem społeczno-politycznym anarchiści nie zawsze są konsekwen-

tni. Tak np. w artykule wstępnym № 6 „Chleb i wola“ o strejkach znajdujemy taki ustęp:

„Świadoma walka rewolucyjna powinna mieć zawsze cel określony i stosownie do celu wydatkować energję, t. j. między celem, do którego się dąży, a środkami, zużywanemi do jego osiągnięcia, istnieć musi pewna współmierność. Naprz.: aby zdobyć niewielkie podwyższenie płacy roboczej, albo skrócenie dnia roboczego — nikt nie będzie zalecał rewolucji socjalnej. Dla uzyskania tych drobnych żądań — dostateczny jest strejk, prowadzony energicznie i śmiało..... Ależ, powiedzą zdziwieni czytelnicy, nie jesteście anarchistami, uznając częściowe ulepszenia. Jako anarchiści dążyć powinniście odrazu do rewolucji socjalnej bez omówień: odrazu anarchizm, albo nic. Czyż tak jest istotnie? Naturalnie, że nie. Powiedzieć, że przy reformach częściowych zapominać nie należy o celu ostatecznym; że częściowe ulepszenia są czemś drugorzędnem — nie oznacza jeszcze potępiać wszelkie usiłowania częściowych ulepszeń.....

Powinniśmy bezustannie walczyć o przeprowadzenie naszych zasad w życie; w ten sposób możemy się przyczynić do częściowych reform. Kładziemy szczególny nacisk na tę zasadę, że walka w imię ulepszeń nie może być treścią działalności socjalistycznej, tylko czemś spotykanem na drodze tej walki, która odbywa się w imię całkowitej realizacji ideału robotniczego. W ten sposób ulepszenia częściowe nie staną się nam nigdy celem ostatecznym. Punkt widzenia nasz jest jasny. Walka o ulepszenia częściowe jest sprawą poważną dopóki nie staje się zasadą, w przeciwnym razie przeradza się w reformizm... Jesteśmy wrogami reformizmu dlatego, że nie chcemy wznawiać bezpłodnego okresu marzeń o pogodzeniu kapitalu z pracą za pomocą wzajemnych ustępstw. Z tego też powodu stworzono i rozpowszechniono legendę, że anarchiści są wrogami wszelkich ulepszeń częściowych.

Nie jesteśmy im przeciwni, wyznaczamy im tylko rolę właściwą; w przeciwstawieniu zaś do legalistów różnych odcieni, trzymamy się tej zasady, że i w sprawie ulepszeń częściowych uciekać się należy do rewolucyjnych środków walki“.

Umyślnie przytoczyłem ten duży ustęp, aby dać obraz psychologji anarchistów. Dziwna jest ta ich psychologja: niby uznają doniosłość reform częściowych, ale nie chcą w imię ich występować, nie zapoznając zresztą celu ostatecznego; przyznają, że anarchizm nie może urzeczywistnić się odrazu, ale walczą o całkowite urzeczywistnienie swego ideału. Wszystko to zaś dla uniknięcia oportunizmu, jakgdyby on zależał tylko od wysuwanych żądań, a nie od przyczyn głębszych. Czyż to nie jest oszukiwaniem samych siebie, dzieciń每 stwem i naiwnością. Czyż nie jest to fałszowanie samej walki, wprowadzanie w błąd mas i społeczeństwa, anarchiści bowiem nie zawsze wypowiadają się tak wyraźnie?

Czyż wreszcie osiągnięcie pewnych zmian w ustroju społecznym zależy tylko od dobrej woli walczących, i czy nie wywierają tu wpływu pewne konieczności, wynikające z natury rzeczy w danym okresie rozwoju?.....

Nad temi pytaniami anarchiści nie chcą i nie lubią się zastanawiać.

Co się tyczy form walki, to oczywiście rzadko kiedy w historji wielkie przemiany społeczno-polityczne odbyły się spokojnie, w ramach praw obowiązujących. Jednakże mniejsze, mniej ważne odbywały się często bez wielkich wstrząśnień. Zapominać też nie należy, że ustrój parlamentarny, oparty na szerokich demokratycznych podstawach, jest względnie młody.

Artykuł wstępny w № 7 „Chleb i wola“ poświęcony jest strejkowi powszechnemu. Autor rozróżnia w rozwoju klasy robotniczej trzy okresy: w pierwszym robotnicy uważali burżuazję za swego naturalnego opiekuna; w drugim — nadzieje swe pokładali w państwie, wtedy właśnie najsilniejszy był wpływ socjalnych-demokratów; w trzecim wreszcie proletarjat liczy już tylko na siebie. Ewolucja ta w nastroju i poglądach klasy robotniczej występuje najdobitniej u tak zwanych narodów łacińskich.

Rozwój świadomości wśród klasy robotniczej, jej organizacja przeraziły burżuazję, która zwiększyła swe siły przez liczniejszą armję i udoskonalenie broni.

Cóż w sprawie swej zrobił proletarjat? Wyznać należy, mówi autor, że w sprawie uzbrojenia się nic nie zrobił. Wprawdzie, teoretycznie rzeczy biorąc, i proletarjat może korzystać z nauki i wynalazków dla samoobrony; faktycznie jednak jest inaczej, zdobycze nauki nie są dostępne dla wszystkich.

Wprawdzie, podczas wybuchów rewolucyjnych proletarjat może nieraz zabrać siłą broń; ale fakty takie zwykle lokalizują się, nie są objawem powszechnym i nie występują naraz. Skutkiem tego przewaga pozostaje na stronie wrogów klasy robotniczej.

Cóż więc ma robić ona, żeby zwyciężyć burżuazję? Znalazła ona sama, zdaniem autora, odpowiedź na powyższe pytanie bez pomocy postronnych żywiołów. Strejk powszechny jest dla niej tym orężem walki, który doprowadzi ją do zwycięztwa. Socjalni demokraci aż do czasów ostatnich zwalczali strejk powszechny; natomiast robotnicy na swych zjazdach wypowiadali się za nim.

Następnie autor zatrzymuje się dość szczegółowo nad mechanizmem strejku powszechnego, usiłując wykazać, że zaprzestanie pracy w głównych gałęziach produkcji zatrzymać może całe życie ekonomiczne, i że klasy posiadające z rządem, broniącym ich interesów, nie będą w stanie zgnieść strejku przedewszystkiem dlatego, że siły ich musiałyby się zanadto rozpraszać w drobnych walkach w najrozmaitszych miejscach. „Strejk powszechny, mówi autor, nie może być manifestacją pokojową robotników ze skrzyżowanemi rękami, nie może też być tylko środkiem samoobrony. Strejk powszechny jest zaprzestaniem przez robotników pracy, nie może być jednak zaprzestaniem spożycia. Można nie robić dni kilka, kilka tygodni — ale nie odżywiać się w ciągu kilku tygodni jest sztuką niewykonalną dla rodu ludzkiego. Strejk powszechny nie usunie właściwych człowiekowi potrzeb, a żeby je zaspokoić, pozostaje robotnikowi tylko jedno — wziąć siłą to wszystko, co jest do tego konieczne.

Autor uzasadnia dalej pogląd: „robotnik pamiętać powinien, iż jeżeli nie zapewni sobie bytu ekonomicz-

nego, konfiskując na korzyść ogółu narzędzia pracy i wszelkie bogactwa, nagromadzone w ciągu długich wieków swą pracą, i znajdujących się w posiadaniu burżuazji, to sprawa jego będzie przegrana... Rewolucja w tym tylko wypadku będzie żywotna, jeżeli odpowie interesom mas i zdobędzie powodzenie, jest to zaś możliwe tylko w tym wypadku, jeżeli rewolucja bezpośrednim swym celem mieć będzie: odzianie nagich, nakarmienie głodnych i danie schronienia bezdomnym".

Strejk powszechny, zdaniem autora, da właśnie możność klasie robotniczej dokonania takiej rewolucji. Dzięki strejkowi rewolucja będzie dziełem nie stowarzyszeń tajnych, ani też partji politycznych, ale całego proletarjatu. Robotnik własnemi rękami zdobywać będzie dla siebie to wszystko, co jest mu potrzebne.

Zrobiłem te dość obszerne wyciągi dlatego, aby czytelnicy wniknęli głębiej w koncepcję strejku powszechnego anarchistów.

Widoczną jest rzeczą z powyższego artykułu, że strejk powszechny nie jest dla anarchistów tylko środkiem walki o pewne, znaczne nawet zdobycze, któreby przybliżyły urzeczywistnienie dalszych celów; — lecz początkiem rewolucji, mającej obalić całkowicie ustrój obecny, zaprowadzić na jego miejsce nowy.

Taki pogląd nie wytrzymuje krytyki. Istotnie będąc bronią w rękach proletarjatu, kiedy chodzi o jakieś ważne zdobycze ekonomiczne, albo polityczne, łatwe do sformułowania, zrozumiałe dokładnie przez szerokie koła i możliwe względnie prędko do wprowadzenia w życie, przez wydanie nowego prawa, albo podpisanie (np. przez kapitalistów nowej umowy ze związkami robotniczemi) — strejk powszechny sam przez się nie może być podstawą rewolucji socjalnej, stawiającej sobie za cel całkowite przekształcenie społeczeństwa. A to dla tej prostej przyczyny, że zupełna zmiana obecnego ustroju na inny zależy nie tylko od energji proletarjatu i jego solidarności, lecz od jego wyrobienia ekonomiczno-politycznego, kulturalnego, długoletniego doświadczenia organizacyjnego i t. p.

Zapewne błędne byłoby twierdzenie: że do urzeczywistnienia wyższego ustroju społecznego trzeba, żeby robotnicy zupełnie się przerobili psychicznie; ale prawdą jest niezawodnie, że potrzebne jest znaczne podniesienie poziomu umysłowego, kulturalnego robotników, oraz gospodarcze ich wyrobienie. Co zaś do ustroju anarchistyczno-komunistycznego, to jest on utopią, jak już widzieliśmy i jak zobaczymy dalej, urzeczywistnienie się jego wymagałoby istotnie nieprawdopodobnych zmian w technice i w psychice ludzkiej.

Łatwo jest powiedzieć, albo napisać, że rewolucja powinna odrazu zapewnić masom wielkie zdobycze ekonomiczne, a nawet dobrobyt. Oczywiście powinna ona do tego dążyć, ale ustrój obecny jest zbyt skomplikowany, aby można było natychmiast przeprowadzić rozległe reformy. Pierwszy lepszy przykład wyjaśni nam to dokładnie.

Ludwik Kulczycki.

(d. c. n.).

Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy robotniczej
Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Ciąg dalszy).

Położenie polityczne klasy robotniczej Stanów Zjednocz.

W nowożytnych państwach kapitalistycznych, w miarę tego jak urządzenia państwowe coraz więcej się demokratyzują, całe życie społeczne ludności odzwierciadla się w stosunkach partyjnych. Im demokratyczniejszemi są instytucje państwowe, im większym ulegają one wpływom masy ludowej, im dostępniejszym jest udział w nich szerokich warstw społecznych—tem większe jest znaczenie partji politycznych, tem donioślejszy posiadają one wpływ na maszynę państwową, tem większy udział bierze całe społeczeństwo w walce partyjnej jakoteż wogóle w życiu politycznem kraju. Szczególniej sprawdza się to twierdzenie w stosunkach Stanów Zjednoczonych. Powszechne prawo wyborcze służy tam nietylko do obierania ciała prawodawczego, ale również wszystkich niemal urzędników aż do najwyższych włącznie. Na ogół wszystkie władze: prawodawcza, wykonawcza i sądownicza zależne są od „woli ludu". Ta zależność instytucji państwowych od woli wyborców w połączeniu z niezależnością wzajemną tych trzech władz *), zagwarantowaną konstytucją – tym fetyszem „obywateli" amerykańskich — czyni, iż atrybucje wyborcze wywołują w świadomości obywatela amerykańskiego przekonanie o jego wielkim wpływie na urządzenia państwowe i pchają go do życia partyjnego. Aby dać pojęcie o rozmiarach ruchu wyborczego w Stan. Zjed. przytoczę, iż ludność wybiera tu: prezydenta respubliki, wiceprezydenta, parlament (kongres); każdy stan wybiera swego gubernatora, jego pomocnika (na 2—4 lat), swój parlament; każde miasto wybiera swój parlament albo radę, swego prezydenta (Mayora); wszyscy urzędnicy administracji wiejskiej, miejskiej, prowincjonalnej i państwowéj, jak również sędziowie są również wybierani. To sprawia, iż każdy obywatel Stanów Zjedn. idzie kilka lub kilkanaście razy na rok do urny wyborczej, i tak naprz. w stanie Ohio przypadają następujące wybory:

7	wyborów	1	raz do roku	
21—26	„ „	1	na 2	lata
8	„ „	1	„ 3	„
2	wybory	1	„ 4	„
2	„ „	1	„ 5	„

co daje przeciętnie 22 wybory rocznie. Tak daleko posunięte prawo wyborcze, uzależniające wszystkich funkcjonarjuszów państwowych od głosu wyborców, wyrobiło w „obywatelu" niezmierne poszanowanie urządzeń państwowych, a więc w pierwszym rzędzie istniejącej konstytucji.

Kolosalna maszyna wyborcza Stanów Zjedn. sprawia, iż partje rozporządzać muszą niezliczonemi środ-

*) Zasada podziału władz, najświętszy ideał mieszczańskiego radykalizmu, panuje w Ameryce wszechwładnie.

kami pieniężnemi oraz sprężystą organizacją, by móc podczas wyborów, które jak wszystko w Stanach Zjedn. stały się zawodem, przedsiębiorstwem, skutecznie walczyć ze swemi przeciwnikami oraz z różnego rodzaju spekulantami politycznemi. Do 1824 roku wyborami kierowały ciała prawodawcze, potem wybory zostały zdemokratyzowane, ale z powodu niezmiernie wielkich okręgów wyborczych i wielkiej liczby wyborców, ludność znalazła się w kłopocie, z którego wybawiły ją prędko nowe przedsiębiorstwa wyborcze.

Pierwsze z nich było new-jorskie, ale w miarę tego, jak wybory stawały się coraz częstszemi i więcej skomplikowanemi, rozpowszechniły się one po całym kraju. Dzięki wielkiemu bogactwu, istniejące duże partje uzależniły od siebie te przedsiębiorstwa, one też kierują wszystkiemi wyborami.

Wybory odbywają się w ten sposób. Z początku partja zwołuje prawyborców (tak zwane zebranie Primaries), którzy wybierają delegacje. Delegacje zbierają się w „Conventions", mianujące kandydatów. Ile jest sfer wyborczych, tyle razy delegacje schodzą się w „Conventions" w celu wyznaczenia kandydatów. Po zamianowaniu ich zaczyna się właściwa agitacja wyborcza. Agitacja wyborcza wraz z wyborami pochłania kolosalne pieniądze. Według Bryca koszta zwyczajnego (nie „prezydenckiego") roku wyborczego w New-Jorku dochodzą 700 tysięcy dolarów, z czego miasto daje 290 tysięcy dol. Kampanja wyborcza na Mayora New-Jorku kosztuje Demokrację—3700 meetingów, Republikanów — 4000 meetingów, na których pierwsi wystawili 1500 mówców, drudzy—2500 mówców! Wydatki prasowe pierwszych wynosiły 60,000 dol., drugich 50,000 dol. Na manifestacje wydały obie partje 25 tysięcy dol. Ogółem wybory takie kosztują „Demokrację" 900 tysięcy dol., „Republikanów" — 500 tysięcy dolarów!

Od samego prawie początku respubliki Stanów Zjednoczonych istniały tam dwie partje polityczne, zwykle równej siły. Nazwy ich często się zmieniały, ale oczywista, istota ich podobnie jak i obecnie nie leżała w nazwach. Do roku 1820 nazywano je: 1) Federalistami i 2) Republikanami, później: 1) (narodowemi) Republikanami — później jeszcze Whigami, oraz 2) Demokratami; od 1856 roku panującemi partjami są istniejące dziś: 1) Republikańska i 2) Demokratyczna. Monopol tych partji uwarunkowany jest posiadaniem wielkich kapitałów. Kapitały te wpływają 3 drogami: 1) dobrowolnych składek bogatych członków i publicznych darów; wpływy tego rodzaju są olbrzymie, gdyż kapitaliści popierają partję stojącą, albo i tę co ma widoki w najkrótszym czasie stanąć u władzy w nadziei oddziaływania tą drogą na prawodawstwo i ciągnięcia tym sposobem większych zysków przedsiębiorczych; 2)—odsetek od pensji urzędników, należących do partji; nawet niewielka odsetka = 2% daje tym sposobem w New-Jorku kasie partyjnej (Demokracji) 270,000 dol.; 3)—opodatkowania kandydatów; każdy kandydat wyborczy ofiarowuje na partję pewną sumę, często przewyższającą pensję urzędnika, na którego urząd kandyduje. Demokraci otrzymują tym sposobem w New-Jorku — 125 tysięcy dol. rocznie, Republikanie — około 100 tysięcy dol. Według tego cennika *) naprz. urząd sędziego kosztuje 15,000 dol., miejsce w kongresie 4000 dol., radcy miasta 1,500 dol., deputowanego miejskiego 600—1500 dol.!

Stefan Lichtenstein.

(d. c. n.).

Wiadomości literackie.

Dr. C. Bouglé. Demokracja wobec wiedzy. Przełoż. z franc. Dr. F. Nossig. Lwów. Pol. Towarz. Nakład. (str. XV i 405). Autor, znany już u nas z pracy „Idea równości", w dziele powyższem daje naukowe podstawy dla demokratycznego światopoglądu i usuwa grunt pseudo-naukowy z pod doktryn neo-arystokratycznych i burżuazyjnych. W książce znajdujemy rozbiór dziedziczności (nie uzasadnia ona bynajmniej wyższości szlachty i arystokracji), różniczkowania się społecznego (podział pracy bynajmniej nie usprawiedliwia podziału na klasy posiadające i pracujące) i konkurencji (walka o byt w społeczeństwie ludzkiem inne ma formy, niż u zwierząt, szkodliwość konkurencji). Społecznym ideałem autora jest t. zw. „solidaryzm": „produkcja nasza przybiera coraz bardziej charakter zbiorowy, a moralność nasza charakter indywidualistyczny; pomiędzy temi dwoma twierdzeniami solidaryzm usiłuje rzucić łuk", „solidaryzm jest to indywidualizm uzupełniony ideą społeczną... jest to indywidualizm demokratyczny." — Niezależnie od tych bardzo błahych wniosków, treść książki zawiera dużo ważnych i nauczających wywodów.

Gabrjel Séailles. Demokracja i oświata. Przełoż. Konrad Drzewiecki. Warszawa. Gebethner i Wolff (str. XIII i 249). Jest to pierwsza książeczka w szeregu wydawnictwa, podjętego przez firmę Gebethnera p. n. „Bibljoteka filozoficzno-społeczna". Na książkę składa się zbiór artykułów i konferencji w różnych czasach przez autora wygłoszonych o: filozofji i oświacie ludowej, uniwersytetach ludowych, pałacu ludowym, indywidualizmie i solidarności, życiu wewnętrznem i działalności społecznej, filozofji tołstojowskiej i in. W szczegółach szkice te zawierają wiele użytecznych i ciekawych informacji o ruchu oświatowym i robotniczym, ogólna jednak teza autora, że: społeczeństwo udoskonala się nie przez zmiany polityczno-ekonomiczne, ale przedewszystkiem przez wewnętrzne udoskonalenie i podniesienie umysłowego poziomu jednostek,—teza ta jest z gruntu fałszywą. — Urąganiem jest raczej mówić o doskonaleniu się moralnem i oświecaniu ludziom, którzy nie mają co jeść ani gdzie mieszkać, których godność i elementarne prawa ludzkie — także i do oświecania się—są lekceważone i deptane. Przytem dane formy życia ekonomicznego i politycznego w konieczny sposób urabiają psychikę ludzi, której nie zmienią i nie poprawią same przez się najszczytniejsze nauki moralne.

Dr. Helena Landau. Polityka związków zawodowych. Warszawa. 1907. (Str. 88). Tomik wydawnictwa dzieł społeczno - politycznych: „Życie". Autorka przystępnie i treściwie kreśli dzieje powstania nowoczesnych organizacji zawodowych, począwszy od średniowiecznych cechów, po przez pierwsze próby angielskich organizacji w początku XIX w., do tych form, jakie współcześnie związki zawodowe przybrały w Anglji, Niemczech, Austrji, z ich międzynarodowemi sekretarjatami i zjazdami. Na tle zadań ruchu robotni-

*) Spotykamy tu inną formę handlu urzędami, jaki szeroko stosowany był w 17 i 18 stuleciu przez wszystkie klasy panujące, a także i pseudo-demokratyczne republiki szwajcarskie: Uri, Szwyc, Unterwalden, Fryburg, Lucerne i t. d.

czego i warunków kapitalistycznego gospodarstwa wyjaśnia autorka działalność związków, polegającą na walce o płacę i czas roboczy przez strejki, zbiorowe kontrakty, na organizacji pomocy dla bezrobotnych, biur pośrednictwa w pracy, roztrząsa zboczenia, jakie w różnych okolicznościach w polityce związków ujawniły się w postaci t. zw. płac ruchomych, przymierzy przemysłowych, walki z maszyną. Rozdział jeden poświęcony jest wewnętrznej organizacji związków, jako grupy fachowe i przemysłowe, miejscowe i centralne, krajowe i międzynarodowe. W końcu wyjaśnia autorka stosunek zw. zaw. do monopoli, organizacji przedsiębiorców i lokautów, uwzględniając doświadczenia, jakie w tym kierunku ostatnio zrobione zostały w wielkich strejkach r. 1905 i 1906 robotników budowlanych, metalowców i robotników warsztatów elektrycznych w Niemczech.— Praca p. Landauowej, dzięki doskonałemu opanowaniu treści i umiejętnemu uwydatnieniu zasadniczych punktów, stanowi dobry wstęp do zapoznania się z teorją i głównemi momentami w historji zawodowego ruchu. Jeden wszakże brak zaznaczyć musimy: autorka pominęła zupełnie na porządku dnia dziś będącą kwestję stosunku związków zawodowych do partji politycznej i wogóle kwestję stosunku między parlamentaryzmem i syndykalizmem, zasadą „akcji bezpośredniej“,—co tem bardziej uderza, iż przedmiot pracy swej określiła autorka, jako politykę związków zawodowych.

Wydawnictwa nadesłane do Redakcji.

Karol Andler. Wstęp historyczny i krytyczny do manifestu komunistycznego Marxa i Engelsa. Lwów. Pols. Towarz. Nakład.

Dr. Stan. Garski. Materjalistyczne pojmowanie dziejów a etyka. Lwów. Pols. Towarz. Nakład.

Karol Kautsky. Zasady socjalizmu. Kraków. W druk. Wł. Teodorczuka.

Gustaw Jaeckh. Historja międzynarodowego stowarzyszenia robotniczego. Kraków. W druk. Wł. Teodorczuka.

Jak chłopi sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę. — Bibljoteka politycz.-społecz. „Prawa Ludu“ pod redakcją Z. Klemensiewicza. T. VI. Kraków.

Felix P. Socjalizm dzieckiem chrześcijaństwa. Wyd. nowe. Biblj. „Prawa Ludu“. Kraków.

W. Bracke. Precz z socjalistami. Wyd. nowe. Biblj. „Prawa Ludu“. Kraków.

Wł. Studnicki. Konstytucja rosyjska i prawno-państwowe stanowisko Królestwa Polskiego. Warszawa. E. Wende.

S. Posner. Demokratyzacja Finlandji. Bibljoteka współczesna. Warszawa. Księgarnia Naukowa.

Józef Pakies. Wpływ gminy na sprawę mieszkań. Kraków. S. Krzyżanowski.

St. Piotrowski. Uwłaszczenie robotników. Warszawa.

Dr. H. Nussbaum. Nienawiść. Warszawa. E. Wende.

Jadwiga Sickierz-Cichińska. W dzwon fizyczno-moralnego odrodzenia społeczeństwa. Warszawa. Księg. Naukowa.

Dr. K. Panek. Jarstwo a hygiena żywienia. Warszawa. E. Wende.

Kaz. Przerwa-Tetmajer. Rewolucja. Dramat. Kraków. Księg. Friedleina.

Stan. Przybyszewski. Odwieczna baśń. Poemat dramatyczny. Warszawa. E. Wende. — Lwów. H. Altenberg.

Wasyl Stefanyk. Klonowe liście. Lwów. Księg. Polska.

H. Wroński. Rozbrzaski. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Bol. Biegas. Owczarek. Warszawa. Księg. Naukowa.

Jan Teolog. Apokolypsis. Berlin. Drukarnia Stankiewicza.

J. D. Słowo o Adamie Asnyku. Warszawa.

Z PRASY.

Przed wyborami.

(z). W № 137 Wileńskiej Gazety „Volkszeitung“ znajdujemy artykuł K. Frumina: „Z powodu wyborów do przyszłej Dumy Państwowej“, traktujący o tem, czy „Bund“ może pozostać wiernym taktyce bojkotu, czy powinien wziąć udział w przyszłych wyborach. P. Frumin wskazuje, iż podczas wyborów uprzednich taktyka bojkotu była niezbędną z następujących powodów: 1) należało zerwać wybory, gdyż rząd chciał zwołać Dumę reakcyjną, która, występując w imieniu ludu, miała sankcjonować ustrój biurokratyczny; 2) należało protestować przeciwko niesprawiedliwemu systemowi wyborczemu; 3) masy były nastrojone tak rewolucyjnie, że można było przewidzieć, iż nie wezmą udziału w wyborach; 4) należało rozbić iluzje konstytucyjne. Dziś sytuacja jest wręcz przeciwną. Przeszłe wybory wykazały, że one nie mogą być zerwane. Jako protest, bojkot miałby znaczenie tylko w tym razie, gdyby w nim wzięły udział szerokie masy; bojkot zaś wyborów tylko przez najbardziej postępową część tych mas nie może mieć znaczenia. Na nastrój mas, sprzyjający bojkotowi dziś nie sposób rachować; mógłby on zapanować tylko w razie dwu wypadków: w razie dyktatury wojennej i w razie, gdyby rozruchy rolne przybrały kolosalne rozmiary; tymczasem nic dwuch tych wypadków nie zapowiada. Co się zaś tyczy rozbijania iluzji konstytucyjnych, to okazało się podczas istnienia rozwiązanej Dumy, że najskuteczniej można to czynić z trybuny dumskiej.

Na podstawie tych danych p. Frumin przychodzi do wniosku, że w razie, gdyby podczas wyborów do przyszłej Dumy warunki pozostały takiemi, jakiemi są obecnie, bojkot nie miałby najmniejszej racji bytu.

PRZEGLĄD.

Polityka. Austrja: 18 b. m. zebrał się na nową sesję parlament przedlitawski, a kilka dni przed nim powróciła do swych prac po dwumiesięcznej przerwie wybrana z łona parlamentu Komisja dla reformy wyborczej. Całą uwagę nie na parlamencie, lecz na niej dziś skupiono, w niej się bowiem dokonywa akt, który będzie punktem wyjścia dla przyszłego rozwoju życia politycznego Austrji, punktem zwrotnym w wewnętrznych dziejach mozaiki austrjackiej. W epoce wakacyjnej, krótkiej dwumiesięcznej epoce, która oddzielała nas od nowej sesji parlamentarnej, gorączkowa ruchawka panowała we wszystkich obozach wrogich dla reformy. Chciano ją uniemożliwić, w niwecz obrócić niedawno rozpoczęte dzieło demokraty-

zacji Austrji, wydrzeć ludom austrjackim zdobycz, ich tyloma trudami okupioną. Gdy wszakże spostrzeżono, że lud jest na swych placówkach, że groźnie na swych wrogów spogląda, zaczęto się chyłkiem przemykać, chcąc zmylić rozstawione straże. Takim podstępnym krokiem było z godzenie się stańczyków, klerykałów i centrowców na powszechne głosowanie z maleńką wszakże tylko poprawką—z dodatkiem pluralności. Motywowano konieczność tego „maleńkiego" dodatku rozmaitemi względami, zależnie od okoliczności, zależnie od stanowiska, które zajmowano. Dla jednych pluralności wymagały np. interesy pewnych „krajów i królestw", reprezentowanych w parlamencie, interesy odrębne, dla drugich chodziło o obronę stanu posiadaczy przed zalewem parobków i proletarjatu miejskiego i t. d. i t. d. Jednem słowem postanowiono sobie nie dopuścić do wejścia w życie reformy w tej formie, w jakiej w zasadzie postanowioną została, lecz skarykaturować ją ile tylko się da, przyspieszyć jej zagładę. Tymczasem, wbrew tej całej podziemnej robocie, Komisja wyborcza zebrała się i przyjęła jeden z najważniejszych artykułów nowej ordynacji. Przyjęła mianowicie § 7, który wnosi zasadę powszechności i równości prawa wyborczego i nim zatarasowała drogę zarówno polskiej stańczykierji jak i klerykałom niemieckim, co jawnie i ukradkiem czyhali na ustawę.

Ale ci nie dają jeszcze za wygranę. W pełnym rynsztunku do nowej się szykują walki. Pierwszą jej próbą było wystąpienie koła polskiego, które w osobie posła Starzyńskiego postanowiło wprowadzić komisję na manowce przez postawienie wniosku autonomicznego, a przez to już samo pogrzebać sprawę reformy na nowy szereg lat.

Nowe ataki wstecznictwa austrjackiego są do przewidzenia, nie tak łatwo bowiem może się ono pogodzić z myślą o zmierzchu, który dla niego nadchodzi, ale na wszystkie te ataki proletarjat Austrji jest przygotowany i odeprze je z tą samą mocą, z jaką je dotychczas odpierał.

(m. s.).

— Prawa i środki wyjątkowe. Z Elizawetgradu donoszą, że gen. gub. wydał rozkaz, w którym poleca, aby ludność po wsiach bez obawy zemsty wydawała podpalaczy; w przeciwnym razie gminy karane będą grzywną. Z Pawłogradu: Generał gubernator ogłasza, iż winni rozpowszechniania wiadomości fałszywych a skierowanych ku zakłócaniu porządku państwowego i spokoju podlegają sądowi wojennemu i karze według praw czasu wojennego. Rozporządzeniem warszawskiego gen. gub. T-wo gimnastyczne „Sokół" zostało zawieszone w całem Król. Pol. na czas trwania stanu wojennego.

— W gazecie „Oko" znajdujemy dane następujące. „Na specjalnych naradach w czasie od 24 listopada 1905 r. do 24 sierpnia 1906 rozpatrzono 3,377 wniosków władz miejscowych, wszystkich rodzajów broni, - wniosków tyczących się zesłania drogą administracyjną 12,694 osób. Z tej liczby 6,558 osób poddano pod jawny dozór policyjny. Do gub. archangielskiej zesłano 1,360 osób; do astrachańskiej—28; do wołogodzkiej—1; do jenisejskiej—242; do ołonieckiej — 329; do orenburskiej — 1; do permskiej — 3; do okręgu semireczyńskiego—2; do tobolskiej—891; do tomskiej — 116; do ufimskiej—3; do czernihowskiej—1; do jakuckiej—149 i t. d. Z liczby 12.694 karanych jest 972 Żydów, co stanowi 7.6 proc. liczby ogólnej." W rozmaitych dekasterjach rządowych w ciągu półrocza, od października do kwietnia, otrzymało dymisję—jak donosi „Kołokoł"—na zasadzie „punktu 3-go" 7,078 urzędników. Liczba ta nie obejmuje wydalonych w ministerjum komunikacji, które udzieliło dymisji 600 osobom z wyższem wykształceniem i około 12 tys. z niższem. W ciągu października, listopada, grudnia i stycznia uwięziono 197 urzędników, a w ciągu lutego i marca 3,100. W ciągu ostatnich 2 tygodni aresztowano 3,000 różnych osób za przewinienia polityczne. Z Petersburga koleją Mikołajewską wywieziono 250 zesłańców politycznych. Z Siedlec wywieziono w pierwszych dniach b. m. 6 zesłańców do gub. archang. z rozporządzenia władzy administracyjnej. Z Tyflisu codziennie wysyłane są partje więźniów politycznych, przeznaczonych do gub. archangielskiej i wołogodzkiej. Wśród zesłańców jest wiele kobiet i starców, 25 proc. zaś włościan gruzińskich. Gubernje syberyjskie: tomska, jenisejska, tobolska, irkucka i archangielska są obecnie tak przepełnione zesłańcami politycznemi, że nowe deportacje do tych miejscowości mają być zawieszone i skierowane do gub. astrachańskiej, kutaiskiej i wołogodzkiej. Wobec przepełnienia więzień, jak donosi Ros. Ag. Tel., postanowiono na rozszerzenie więzień w Rosji i na Syberji oraz na pomnożenie służby więziennej asygnować 410 tys. rb. Z drugiej strony, jak piszą „Birż. Wiedom.", ministerjum sprawiedliwości postanowiło znaczną część więźniów politycznych wysłać etapem do gub. ołonieckiej i innych i oddać pod dozór policji do czasu wytoczenia im spraw sądowych, na które będą sprowadzani również etapem; wysłani być mają wszyscy aresztowani na zasadzie prawa o ochronie wzmocnionej i nadzwyczajnej, obwinieni o rozdawanie, rozpowszechnianie i przechowywanie literatury nielegalnej, za uczestniczenie w niedozwolonych wiecach, demonstracjach, śpiewanie pieśni rewolucyjnych i inne mniejsze przewinienia polityczne.

— Wykonane zostały wyroki śmierci przez powieszenie na Zenejdzie Konoplannikowej, zabójczyni gen. Mina, i na studencie Włodz. Mazurynie, uczestniku napadu na Bank w Moskwie i zamachów na osoby rządowe. Z różnych stron między innemi z Król. Polskiego nadesłano wiadomości do Petersb., że sądy polowe już zostały otwarte.

— „Russkoje słowo" donosi, że Durnowo opracował ostatecznie projekt reorganizacji policji rosyjskiej, a bawiący obecnie w Paryżu Raczkowskij angażuje na służbę rosyjską wybitniejszych agentów zagranicznych. Zadaniem tych ostatnich ma być wytropienie rewolucyjnych tajnych organizacji rosyjskich za granicą, ujawnienie źródeł, skąd czerpią rewolucjoniści broń, oraz dróg, któremi ją przewożą do Cesarstwa. Odbyły się w Petersburgu kursy wakacyjne, przeznaczone dla nauczycieli szkół wojskowych i mające na celu obznajmienie ich z najnowszemi teorjami, zbijającemi ideę rewolucji i socjalizmu, które powoli zaczęły przedostawać się i do szkół wojskowych. Biskupowi baronowi Roopowi pozwolono na urządzenie w Wilnie specjalnych kursów dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego; program kursów obejmuje: kwestję socjalną w obecnym jej stanie, rozwój socjalizmu i jego dążenia, chrześcijańska demokracja, kwestja agrarna i robotnicza w Rosji i t. p.

— Moskiewski naczelnik miasta w ostatnich czasach znowu dał dymisję wielu policjantom, podejrzanym o nieprawomyślność, aczkolwiek brak kompletu daje się policji moskiewskiej bardzo we znaki. Z Saratowa donoszą do „Now. Puti," że odbył się tam wiec ajentów policji tajnej w liczbie 30, którzy skarżyli się na ciężkie warunki pracy w czasach tak niebezpiecznych i na konkurencję, robioną za tanie pieniądze przez nowicjuszów. Wiec się rozszedł, zanim się zjawiła policja jawna. Sprowadzeni przed kilku tygodniami do Warszawy z Petersburga agenci tajnej policji, odjechali z powrotem. Oświadczyli oni, że, nie znając języka miejscowego, nie mogą tu pracować skutecznie. Oberpolicmajster warszawski, z powodu braku policjantów, wystosował do gubernatora wileńskiego odezwę, czyby kto z urzędników policyjnych Wilna nie zechciał zająć posady rewirowego w policji warszawskiej. Podobne odezwy napływają do Wilna także z innych miast, ale—jak donosi „Kur. lit." — mało kto zgłasza się do tych ofert. Naodwrót z innych miast kandydaci starają się o posady policyjne w Wilnie, gdzie względnie panuje

spokój. Z Petersburga przysłano do Warszawy 28 rewirowych i przeszło 100 stójkowych. Władze powiatowe zostały zswiadomione, że do niektórych wsi i miast, wyjechali z Warszawy członkowie drużyn bojowych. Z tego powodu naczelnikom powiatów polecono, gdzie to okaże się potrzebne, wszystkich strażników ziemskich, rozlokowanych we wsiach, ściągnąć do miast powiatowych, gdzie życiu ich grozi mniejsze niebezpieczeństwo. Funkcje strażników ziemskich po wsiach mają pełnić starsi strażnicy pod eskortą patroli ruchomych, składających się z 15—20 żołnierzy pod dowództwem oficera.

— Obecnie w różnych miejscowościach państwa osadzono w więzieniach następujących b. posłów do Dumy: Frenkla (gub. kijowska), inż. Witkowskiego (gub. suwalska), Miedwiediewa (gub. woroneska), Onipkę (gub. stawropolska), Bibikowa (gub. orłowska), Wragowa (gub. penzeńska), Kutomancewa (gub. kurska), Okuniewa (gub. tambowska), Torszyna (gub. woroneska), Szaposznikowa (gub. kurska), Niedonoskowa (z Uralska. Józefa Ostrowskiego włościanina, b. posła w pow. opoczyńskim pobito i osadzono w więzieniu. B. poseł duchowny Afanasiew (trudowik) został wykluczony ze stanu duchownego i osadzony w klasztorze; duch. Ogniewa synod pozbawił prawa odprawiania nabożeństw, Iwanickiego (z gub. charkowskiej) zesłano drogą administracyjną. B. poseł Wirowoj, kryjąc się przed aresztem, uciekł za granicę. Departament policji otrzymał z komisji pocztowej przy b. Dumie opatrzone pieczęciami wójtów i sołtysów wyroki zebrań gminnych, nadsyłane w swoim czasie do Dumy. Spisy „winnych" wójtów i sołtysów rozesłano gubernatorom dla pociągnięcia ich do odpowiedzialności za bezprawne użycie rządowej pieczęci.

— Stronnictwu Konstytucyjno-Demokratycznemu odmówiono legalizacji; także i stronnictwu 17 października. Zjazd wszechrosyjski str. Konst.-Demokratycznego został zakazany; odbędzie się prawdopodobnie w Sztokholmie.

— W Petersburgu na zasadzie ustawy o ochronie zawieszozo pisma: Oko, Poniedielnik, Nowaja Zaria, Pierełom i Mir Bożyj; w Odesie—Życie Polskie; w Warszawie — Kurjer Nowy i Nową Gazetę. — „Kiejewskije Otkliki Żyzni" trzykrotnie skazane zostały na kary pieniężne po rb. 500, rb. 1000 i rb. 3000, a redaktor skazany został na miesiąc więzienia.

Związki zawodowe. Kongres angielskich trade unionów, o którego otwarciu wspominaliśmy, przedstawia tym razem więcej niż zwykle interesujących i ważnych momentów. Na pierwszem posiedzeniu burmistrz Birkenheadu powitał delegatów słowami: „Był czas, kiedy rządy kraju były w rękach szlachty, władającej ziemią. Potem przeszły one w ręce stanu średniego. Teraz siła rządów przechodzi w ręce robotników. Wierzę, iż kraj na tem źle nie wyjdzie; albowiem im większa liczba obywateli, którzy o dobro kraju się troszczą, tem lepiej dla wszystkich". — Drugie posiedzenie otworzył przewodniczący mową: „W historji angielskiego ruchu robotniczego kongres obecny jest pierwszym w swoim rodzaju. Pośród delegatów związków robotniczych znajduje się niemniej jak 30 posłów do parlamentu, a w tej liczbie jeden w godności Right Honerable (—tytuł ministerjalny, który rząd liberalny nadał przywódcy górników Burtowi)... Zwycięstwo partji robotniczej stanowi główną dla nas cechę ostatnich wyborów do parlamentu... Dołożymy usiłowań, ażeby utrzymać jedność ruchu robotniczego. Możecie być pewni, armja robotnicza nie dopuści, iżby do szeregów jej rozłam wnoszono, i każdemu drzwi pokaże, kto osobiste swoje względy wyżej by stawiał ponad walkę robotników o wyzwolenie... Wzrastająca klęska bezrobocia wymaga prędkiej i poważnej rady, zarówno w interesie bezrobotnych, jak całego narodu. Wciąż zwiększające się zastosowanie maszyn, postępy techniki i doskonalenie się fachowe robotników, sprawia, że produkcja jest coraz łatwiejszą i tańszą. Z roku na rok krótszym staje się czas potrzebny dla wyprodukowania danego towaru, a mimo to dzień roboczy zachowuje tę samą długość. Stąd wynika bezrobocie, a także niepewność jutra u tych, którzy jeszcze mają pracę. Różne są zresztą przyczyny bezrobocia, indywidualne i społeczne. Ale wszystkie dają się sprowadzić do tego, że ziemia znajduje się w ręku prywatnych właścicieli, i że wszystkie udoskonalenia w metodach produkcji wychodzą na korzyść nielicznych jednostek, które zyski z nich ciągną wbrew interesom większości... Cieszy nas, że jedność w szeregach robotniczych rośnie i umacnia się. Akcja polityczna i ekonomiczna są to niby dwie ręce ruchu robotniczego. Otóż, jeśli chcemy dobrą robotę wykonać, używać musimy obu rąk. Potęga kapitału, ujawniająca się w tylu monopolach i towarzystwach i która tyle istnień robotniczych w swej władzy trzyma — rośnie z roku na rok. Jakkolwiek w liczbie przedsiębiorców są ludzie dobrzy i obywatele szlachetni, to jednak kapitał, jako całość, niema ani duszy, ani miłości ojczyzny wszędzie tam, gdzie w grę wchodzą jego interesy. Rosnąca jego potęga jest niebezpieczeństwem dla ogółu. Przeciwko jego wpływom niema lepszego środka walki, jak ekonomiczno-polityczne związki zawodowe. Klasa robotnicza ma swoje wady, jak i kapitał. I ona popełniła błędy i jeszcze popełniać je będzie. Wielu z naszej młodzieży brak ducha ofiarności, która cechowała pionierów naszego ruchu. Jest wśród nas wielu, których egoizm i lekkomyślność szkodzą ruchowi." — W następstwie rozpoczęły się szczegółowe debaty, których wynikiem był szereg rezolucji. Oto ważniejsze z nich: postanowiono wydawać pismo codzienne, mające przedstawiać interesy robotniczego ruchu. Na wniosek Ben Tilleta przyjęto odezwę do wszystkich trade-unionów o zbieranie pieniędzy dla robotników rosyjskich. Wniosek tegoż o wprowadzeniu obowiązkowych sądów rozjemczych odrzucono ogromną większością. Postanowiono zażądać wniesienia w parlamencie projektu do prawa, zabraniającego przedsiębiorcom podczas strejku lub lokautu usuwać z mieszkań robotników; zdarza się często, że fabrykanci, będący jednocześnie właścicielami wielkiej liczby domów, zwłaszcza w małych miejscowościach, strejkujących na bruk wyrzucają. Projekt do prawa, zakazującego takiego postępowania, nieraz już wnoszony był do parl., ale narusza on tak głęboko zasadę własności, że dotąd zawsze był odrzucany. Przyjęto rezolucję, w myśl której ma być zabronione właścicielom kopalń przyjmować robotników cudzoziemców, dopóki nie nauczą się angielskiego języka i nie obeznają się z regulaminem kopalni; uzasadniono rezolucję tem, że nie grają tu roli uprzedzenia przeciw cudzoziemcom lub obawa konkurencji, a jedynie względ na bezpieczeństwo pracujących.—Jednogłośnie przyjęto rezolucję, żądającą państwowej emerytury na starość dla wszystkich mężczyzn i kobiet po dojściu do 60 lat życia. (W motywach powiedziano: „Anglja corocznie wypłaca politykom i urzędnikom 9 miljonów funt. szterl. (ok. 90 milj. rubli) emerytur; jeżeli emerytura dobrą jest dla osób wysoko stojących, to musi być dobrą i dla robotników, którzy pracą swoją tworzą bogactwo kraju"). — Rezolucja jedna domaga się prawnego zakazu w fabrykach godzin nadprogramowych, co może być tymczasowo dobrym środkiem przeciwko bezrobociu. Dalej jednogłośnie przyjęto żądanie upaństwowienia kolei żelaznych, kanałów i kopalń. Postanowiono świętować 1 maja. — Podczas kongresu odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe, zwołane przez Socjaldemokratyczną Federację, na którem przedłożono i przyjęto rezolucję: „Z zadowoleniem stwierdzamy coraz większą gotowość robotników do utworzenia samoistnej partji robotniczej; oświadczamy jednak, iż tylko socjalizm może być podstawą takiej partji". Głównym mówcą, popierającym rezolucję tę, była hrabina Warwick, która zarazem zakomunikowała, że zwycięstwo

robotników w ostatnich wyborach wywołało panikę w wyższych kołach klas panujących.—Wogóle kongres tegoroczny, odbywający się pod znakiem świeżych zwycięstw proletarjatu angielskiego, znamionuje wyraźnie nową erę w życiu trade-unionów. Już w samem sprawozdaniu rocznem komitetu brzmią nowe tony: „Oto wreszcie zorganizowani robotnicy budzą się ze swej bezwładności... Nie możemy się nadal zadawalniać walką o płacę, wystarczającą do utrzymania życia (living wage), płacę, którą określa żelazne prawo podaży i popytu. Chcemy zdobyć sobie wyższy poziom życia, ażebyśmy mogli wychowywać nasze dzieci, brać udział w rozkoszach sztuki i literatury, korzystać przynajmniej z połowy tych dóbr, które życie upiększają i nadają mu wartość". — Liczne głosy o kongresie stwierdzają ożywczy wpływ, jaki wywarła na robotników samodzielna polityka klasowa. Korespondent *Daily News* tak streszcza swe zdanie o kongresie: „Delegaci kongresu robili wrażenie ludzi, którzy po długiem staniu na klęczkach podnieśli się i przybrali prostą, męską postawę". Sprawozdawca *Daily Chronicle* zdumiony jest tem, jak nagle rozszerzył się widnokrąg uczestników kongresu. Poseł Cremer stwierdza, że obecnie kongres jest już przez pół socjalistyczną organizacją. *(Wl.)*.

— Z Petersburga piszą do *Arb. Ztg.*: „Odbyła się tu narada przedstawicieli związ. zaw. w celu rozpatrzenia się w położeniu, jakie stwarzają represje przeciw związkom. Okazało się, że pomimo tych represji napływ nowych członków wzrasta. Związki kierują głównie walką ekonomiczną, która obecnie przeważnie jest obronną, choć występuje i zaczepnie. Konferencja postanowiła, iż zw. pomimo przeszkód prowadzić mają nadal swą działalność, a o ile by to było niemożliwe, przynajmniej utrzymać jądro organizacyjne i styczność z masą dla przeczekania do chwili bardziej sprzyjającej. Związki mają przed sobą obecnie ciężkie zadanie: przedsiębiorcy usiłują teraz wyzyskać okres reakcji, ażeby cofnąć wszystkie poczynione ustępstwa; związki w walce tej wytężać muszą wszystkie siły".

— W Wilnie powstały ulegalizowane zw. zaw. pracowników aptekarskich, pończoszników i drukarzy; przygotowuje się zw. fotografów. — Wśród robotników witebskich daje się czuć ruch w kierunku tworzenia stowarzyszeń zawodowych. Nowo-utworzone związki rozpoczęły agitację w celu polepszenia bytu pracowników. Tak w wielu zakładach rzemieślniczych po porozumieniu się pracowników i pracodawców wprowadzono 8-io godzinny dzień roboczy. — Z Białegostoku piszą do „Id. Tag.". że tam znowu wybuchły ostre nieporozumienia między robotnikami chrześcijańskiemi a żydowskiemi. Przyczyna jest ta sama, co dawniej, mianowicie pierwsi nie chcą drugich dopuścić do robót tkackich na maszynach parowych. Odbyło się już zebranie wspólne robotników, lecz bez skutku.

— „Bezpartyjny związek kelnerów" w Warszawie w liście nadesłanym do *Now. Gazety* oświadcza, iż „nieprawdą jest, jakoby związek był socjalistycznym, gdyż do związku przyjmowani są wszyscy bez różnicy przekonań politycznych. Związek atoli stać będzie na gruncie robotniczym, gdyż kelnerzy stanowią cząstkę klasy pracującej". — Co prawda, nierozumiemy dobrze, co to jest „grunt robotniczy"; chyba przecież samo się rozumie, że kelnerzy nie mogą stać na „gruncie właścicieli restauracji". Więc „grunt robotniczy" to może—klasowy?

— Właściciele żydowskich fabryk wędlin w Warszawie wystosowali prośbę do związku zawodowego pracowników tego fachu, w której narzekają, że ci samowolnie porzucają robotę o godz. 6-ej po południu, nie chcąc pracować więcej, jak 8 godzin dziennie; taki stan rzeczy grozi fabrykantom ruiną, właściciele proszą przeto o przedłużenie godzin pracy.

Szkoły i oświata. Z utworzonych w Warszawie z inicjatywy prywatnej instytucji kształcących rozpoczynają od października działalność swą: Towarzystwo Kursów naukowych, obejmujące wydziały przyrodniczo-matematyczny, humanistyczny i społeczny, a w projekcie i rolniczy, oraz Kursy przygotowawcze przy zrzeszeniu nauczycieli. Zadaniem tych ostatnich będzie przygotowywanie słuchaczy do uniwersytetu, politechniki i Tow. Kursów naukowych. Kurs będzie jednoroczny. — Otwarte również zostają w Warszawie kursy pedagogiczne dla kobiet, wymagany patent ze średniego zakładu naukowego, opłata 150 rubli rocznie, kurs 3 letni.

— Zniesiono prześladowania i kary za nauczanie potajemne w dziesięciu guberniach zachodnich i Królestwie Polskiem. Naznaczanie kar było w związku z prześladowaniem języka polskiego w sferze życia religijnego ludności katolickiej i obowiązkowego nauczania religji rzymsko-katolickiej i wszystkich przedmiotów w szkołach w języku rosyjskim. Zniesienie prześladowania i kar za tajne nauczanie jest rezultatem ostatnich postanowień, zezwalającym na nauczanie religji w języku ojczystym i na wprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego w początkowych szkołach 2-u klasowych i miejskich w gub. zachodnich i 1-o klasowych w części grodz. gub.

Rady wielu wyższych zakładów naukowych postanowiły przyjmować żydów bez ograniczeń. W związku z tem, jak donosi „Towariszcz", w sferach rządowych podjęto kwestję prawnego zniesienia ograniczeń dla żydów przy wstępowaniu do uniwersytetów.

Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości, że młodzieży udającej się na studja do Lwowa, wszelkich informacji za nadesłaniem marki pocztowej udziela stow. „Spójnia" — Lwów, Pasaż Mikolasza, I piętro. — Informacji zaś, tyczących się studjów i pobytu w Wiedniu udziela stow. "Spójnia", Wien, XVIII, Dittesg. 11—13.

Dla Siedlec.

Klęska, która dotknęła Siedlce i uczyniła z nich niby jedno pobojowisko, woła do nas głosem wielkim o pomoc. Nie wynagrodzi nikt poniesionych cierpień, nie wskrzesi zabitych, ale ulżyjmy doli żywych. Przeszło 1000 rodzin pozostało bez dachu i żadnych środków do życia. **Pospieszmy im z pomocą.**

Redakcja pośredniczy w przesyłaniu składek pieniężnych dla Siedlec.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.